

I. PROBLEMY FILOZOFICZNE

ROZDZIAŁ 1

PARADOKSY NIEISTNIENIA

Słowo „istnieje” nie jest zbyt często używane w języku potocznym. Na co dzień nie ma potrzeby wygłaszania banalnych zdań typu „To krzesło istnieje”, „Gwiazdy istnieją”. Świat, z którym stykamy się w praktyce życia codziennego, jest nam dość dobrze znany i nie musimy upewniać siebie i innych, z jakich obiektów się składa. Jeśli natomiast chcemy przy jakiejś okazji wyrazić ideę braku czegoś, uciekamy się na ogół do mniej „oficjalnych” zwrotów, jak na przykład w zdaniu „Nie ma mleka”. Podkreślmy przy tym, że chodzi tu raczej o, mówiąc metaforycznie, brak „lokalny”, związany z określonym miejscem i czasem: nie ma mleka tu (np. w moim domu) i teraz (np. w niedzielne popołudnie), a nie „w ogóle”. Słowo „istnieje” (czy „nie istnieje”) rezerwujemy natomiast raczej na okazje bardziej ogólne, kiedy np. chcemy przekonać kogoś, że w żadnym miejscu nie ma i nigdy nie było wilkołaków („Wilkołaki nie istnieją”).

Inaczej sprawa wygląda w naukach przyrodniczych i matematycznych. Tam termin „istnieć” oraz zdania egzystencjalne (od łac. *existentio* — istnienie; są to zdania stwierdzające lub negujące istnienie czegoś) pełnią bardzo ważną rolę. Nauka poszerza nieustannie zakres postrzeganego przez nas świata, a każdorazowemu takiemu poszerzeniu o pewien nowy, nieznany przedtem rodzaj obiektów towarzyszy uznanie odpowiedniego zdania egzystencjalnego. Mamy więc do czynienia np. w fizyce z niebanalnymi tezami typu „Istnieją (nieobserwowalne) cząstki elementarne” lub bardziej szczegółowo „Istnieją kwarki”. Uznanie istnienia obiektów badanych przez fizykę jest nierzadko rezultatem bardzo skomplikowanych procedur, zarówno doświadczalnych, jak i teoretycznych. Ogromnym odkryciem nowożytnej astronomii było np. stwierdzenie istnienia kolejnych, po Saturnie, planet Układu Słonecznego: Urana, Neptuna i Plutona. Szczególnie interesująca jest historia odkrycia Neptuna, którego istnienie zostało teorety-

cznie przewidziane przez francuskiego astronoma U. J. J. Leveriera na mocy pewnych faktów dotyczących orbity planety Uran oraz praw Newtonowskiej mechaniki klasycznej i teorii grawitacji. Hipoteza o istnieniu planety znajdującej się poza orbitą Urana miała wyjaśnić obserwowalne zaburzenia w ruchu tej planety. Dokładne obliczenia pozwoliły określić obszar, w którym powinna znajdować się nowa planeta, a obserwacje potwierdziły w pełni słuszność powyższej hipotezy.

Również nauki biologiczne obfitują w przykłady nierzadko rewelacyjnych tez o istnieniu. Bodaj czy nie największym naukowym osiągnięciem XX wieku było odkrycie roli cząsteczki DNA w procesie przenoszenia kodu genetycznego. Mamy więc znów twierdzenia „Istnieje cząsteczka DNA”, „Istnieje kod genetyczny”, „Istnieją wirusy”, które wnoszą ogromny wkład w wiedzę na temat świata. Warto w tym momencie może zauważyć, że waga takich twierdzeń zależy silnie od momentu, w którym są one wypowiedziane. Ogłoszenie światu tuż po odkryciu cząstki DNA, że DNA istnieje, było ogromnym wydarzeniem. Natomiast dzisiaj, kiedy w każdym podręczniku biologii pojęcie kwasu dezoksyrybonukleinowego jest na porządku dziennym, powyższa teza egzystencjalna powoli nabiera charakteru banału, podobnie jak to było w wypadku krzesel czy gwiazd. Ogólnie prawidłowość jest taka, że jeśli do naszego języka wprowadzamy właśnie nowe pojęcie „X”, o którym wiemy, że opisuje pewien nieznan przedtem typ przedmiotów, to twierdzenie o istnieniu X-ów jest cennym wkładem w naszą wiedzę. Jeśli natomiast język, którym się posługujemy, zawiera już termin „X”, a X-y są nam dobrze znane, to twierdzenie o ich istnieniu jest niewiele wnoszącą konstatacją.

Jednakże nie tylko tezy o istnieniu zajmują poczesne miejsce w naukach. Równie doniosłą rolę pełnią w nich twierdzenia o nieistnieniu. Z pozoru może się to wydawać dziwne. Dlaczego nauki mają się zajmować tak „podejrzaną” sferą, jaką jest niebyt? Przyjrzyjmy się jednak konkretnym przykładom. Oto w fizyce przez długie lata akceptowana była tzw. hipoteza eteru. Eter to hipotetyczna niewidzialna i nieważka substancja, która miałaby wypełniać całą przestrzeń. Jej rola polegałaby na przenoszeniu fal elektromagnetycznych, takich jak fale radiowe, światło czy promieniowanie rentgenowskie — podobnie jak woda przenosi fale rozchodzące się po jej powierzchni, a powietrze przenosi fale dźwiękowe. Choć hipoteza eteru została ostatecznie odrzucona

prawie sto lat temu, do dziś w języku zachowało się powiedzenie „w eterze”, czy „na falach eteru” w odniesieniu do nadawanych przez rozgłośnie radiowe programów.

Eter jednak sprawiał duże kłopoty fizykom. Nie dawał się zarejestrować przy pomocy żadnych urządzeń pomiarowych, a z pewnych rozważań wynikało, że powinien mieć bardzo dziwne właściwości — np. powinien być nieskończenie sprężysty. Ostateczny jednak cios hipotezie eteru zadało słynne doświadczenie Michelsona-Morleya. Gdyby eter wypełniał równomiernie przestrzeń kosmiczną, to Ziemia w swoim ruchu dookoła Słońca powinna poruszać się względem eteru (hipoteza o „pociąganiu” eteru przez Ziemię wydaje się zanadto fantastyczna, aby mogła być prawdziwa). Jednakże w takim wypadku powinna wystąpić różnica pomiędzy prędkością promienia świetlnego poruszającego się wzdłuż kierunku ruchu Ziemi a prędkością promienia prostopadłego do jej ruchu (prędkość promienia świetlnego względem eteru, który miał być nośnikiem promieniowania elektromagnetycznego, powinna być oczywiście stała). Fizycy amerykańscy A. A. Michelson (*nota bene* pochodzący z Polski) i E. W. Morley skonstruowali niesłychanie precyzyjne urządzenie (tzw. interferometr), pozwalające zmierzyć taką różnicę. Efekt ich doświadczenia był jednoznacznie negatywny: prędkość światła nie zależy od kierunku, a zatem hipoteza eteru musiała upaść. Wniosek można sformułować w postaci prostej tezy: eter nie istnieje.

Przykłady takie jak powyższy znów można mnożyć. Los eteru spotkał inne hipotetyczne fluidy, znane z historii nauki: ciepłik (odpowiedzialny za procesy termodynamiczne) czy flogiston (mający wyjaśnić zjawisko spalania). W astronomii negatywna teza egzystencjalna „Nie istnieje planeta bliższa Słońca niż Merkury” była odpowiedzią na wysuwaną przez niektórych hipotezę o istnieniu tzw. Wulkanu. Wulkan miał być planetą, której istnienie mogłoby wyjaśnić obserwowane zaburzenia ruchu Merkurego, analogicznie do sposobu, w jaki istnienie Neptuna wyjaśniało zaburzenia ruchu Urana. Jednakże żadne obserwacje nie potwierdziły istnienia planety między Merkurym a Słońcem, a zaburzenia, o których mowa, zostały zadowalająco wyjaśnione na gruncie ogólnej teorii względności Einsteina. W ten sposób do nauki została wprowadzona kolejna teza o nieistnieniu: nie istnieje planeta Wulkan.

Twierdzeń egzystencjalnych, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych, nie brakuje również w matematyce. Wspomnijmy może o słynnym, znanym już od Euklidesa, twierdzeniu o nieistnieniu największej liczby pierwszej (liczba pierwsza to taka liczba naturalna, która dzieli się tylko przez 1 i przez siebie samą). Dowód tego faktu, przypisywany Euklidesowi, jest wspaniałym przykładem tzw. rozumowania *ad absurdum* (przez sprowadzenie do niedorzeczności). Załóżmy, że istnieje największa liczba pierwsza, tzn. taka, że żadna liczba większa od niej nie jest pierwsza. Z tego założenia można wyprowadzić wniosek wprost przeciwny: że musi istnieć liczba pierwsza większa od naszej wybranej liczby (nazwijmy ją x). Jeśli bowiem pomnożymy przez siebie wszystkie liczby pierwsze mniejsze lub równe x i dodamy do tego jedynkę, to na mocy założenia, że nie ma innych liczb pierwszych jak tylko mniejsze lub równe x , widzimy, że skonstruowana właśnie nowa liczba nie może dzielić się przez żadną inną liczbę. Z drugiej jednak strony, iloczyn wszystkich liczb pierwszych większych lub równych x jest w oczywisty sposób większy od samej liczby x (dla $x > 2$). Otrzymaliśmy zatem sprzeczność: x jest największą liczbą pierwszą, a mimo to istnieje liczba pierwsza większa od x . Zatem nasze założenie było błędne: nie może istnieć największa liczba pierwsza.

Podsumujmy ostatnie cztery akapity. Podane w nich przykłady pokazują dostatecznie jasno, że negatywne twierdzenia egzystencjalne zyskują prawo obywatelstwa w nauce w rezultacie obalenia pewnego błędnego przypuszczenia. Jeśli z pewnych względów oczekujemy, że przedmioty danego rodzaju powinny istnieć, a po wnikliwym zbadaniu sprawy okazuje się, że nic nie potwierdza naszego oczekiwania, to wniosek formułujemy w postaci interesującego poznawczo twierdzenia: nie istnieją takie-a-takie przedmioty. Warunek uprzedniego uzasadnionego przypuszczenia jest tutaj istotny, w przeciwnym razie musielibyśmy zaliczyć do twierdzeń naukowych niewątpliwie prawdy w rodzaju „Nie istnieją latające żyrafy”. Jednakże przynajmniej dopóki nikt nie wskaże jakichś niewielkich choćby przesłanek przemawiających za tezą, że jednak latające żyrafy powinny istnieć, to wzmiankowana teza nie ma charakteru prawdy istotnej poznawczo.

Uzasadniliśmy już chyba w dostateczny sposób, że twierdzenia o istnieniu i nieistnieniu stanowią ważną część nauki. Podobnie rzecz się ma z filozofią, a zwłaszcza z jej działem zwanym ontologią

(metafizyka). Tutaj orzecznik „istnieje” można spotkać bodaj częściej niż w naukach szczegółowych. Już bowiem w samym najogólniejszym określeniu tego, czym zajmuje się ontologia, mowa jest o bycie, czyli wszystkim tym, co istnieje. Nauki szczegółowe badają pewne wyróżnione dziedziny rzeczywistości: fizyka — dziedzinę obiektów materialnych, biologia — dziedzinę przedmiotów ożywionych, matematyka — dziedzinę przedmiotów abstrakcyjnych. Natomiast filozofia stara się znaleźć odpowiedź na pytanie ogólne: co istnieje? albo: z jakich najogólniejszych kategorii obiektów składa się sfera bytu? Jednym z warunków udzielenia odpowiedzi na to pytanie jest próba odpowiedzi na inną, bardziej abstrakcyjną kwestię: co w ogóle rozumiemy pod pojęciem „istnienia”, jaki jest sens „istnienia”, a jakie są jego kryteria. Jest to tematyka bardzo zawiła, a dodatkowe utrudnienie stanowi mnogość proponowanych rozwiązań, stosowanych aparatów pojęciowych i przyjmowanych założeń. W niniejszym eseju nie będziemy próbowali rozsupływać tej gmatwaniny pojęciowej. Zamiast tego spróbujmy skoncentrować się na jednym konkretnym problemie, związanym z akceptacją twierdzeń o nieistnieniu. Problem ów można by nazwać „paradoksem nieistnienia”.

Rozważmy pewne prawdziwe twierdzenie o nieistnieniu, np. „Nie istnieje kamień filozoficzny” (kamień filozoficzny to legendarna substancja, poszukiwana przez średniowiecznych alchemików, mająca zdolność przemiany dowolnych metali w złoto). Zdanie to ma postać analogiczną do zdań typu „Warszawa nie leży nad morzem” czy „Piotr nie śpi”. W obu przykładach orzekamy pewną cechę (negatywną) o jakichś przedmiotach: o Warszawie lub Piotrze — mianowicie cechę nieleżenia nad morzem oraz cechę niespania. Wydaje się więc naturalne podobne potraktowanie naszego wyjściowego twierdzenia: orzekamy w nim cechę nieistnienia o pewnym przedmiocie, a mianowicie o kamieniu filozoficznym. Zatem zdanie owo jest prawdziwe wtedy, gdy między kamieniem filozoficznym a cechą nieistnienia zachodzi relacja przysługiwania (w skrócie: kiedy kamień filozoficzny posiada cechę nieistnienia). Ale tu pojawia się trudność. Aby powiedzieć prawdziwie, że pewna cecha przysługuje jakiemuś przedmiotowi, musimy — jak się zdaje — założyć, że ten przedmiot istnieje. Czemu bowiem miałyby przysługiwać owa cecha, gdyby nie było inkryminowanego przedmiotu? A zatem aby stwierdzić, że kamieniowi filozoficznemu przysługuje cecha nieistnienia, musimy

przyjąć założenie o istnieniu kamienia filozoficznego. Popadamy więc w sprzeczność: kamień filozoficzny nie istnieje, ale zarazem jakoś istnieje, skoro jakąś cechę posiada. W oczywisty sposób paradoks ów dotyczy nie tylko twierdzenia o nieistnieniu kamienia filozoficznego, ale wszelkich negatywnych twierdzeń egzystencjalnych: wydaje się, że aby odmówić istnienia czemukolwiek, musimy najpierw założyć istnienie tego czegoś.

Jeśli waga problemu filozoficznego zależy przynajmniej częściowo od jego wieku, to omawiany problem należy uznać za ważny. Już bowiem Platon ponad dwa tysiące lat temu w swoim dialogu *Sofista* rozważał podobną łamigłówkę. Zostawmy jednak kwestie historyczne na boku, aby skoncentrować się na możliwych próbach rozwiązania. Najprawdopodobniej zbyt pochopnie zgodziliśmy się na analogię między naszym wyjściowym zdaniem stwierdzającym nieistnienie kamienia filozoficznego a zdaniami orzekającymi pewną cechę o (istniejącym) przedmiocie. Analogia ta nasunęła się wskutek podobieństwa strukturalnego (gramatycznego) obu typów zdań, ale podobieństwo takie może być niekiedy mylące. Podmiot gramatyczny zdania nie zawsze przecież musi być jego podmiotem „logicznym”; zdanie stwierdzające nieistnienie X-a, nie musi być interpretowane jako dotyczące (nieistniejącego) X-a. Dlatego należy nieco bardziej wnikliwie rozważyć pytanie: o czym naprawdę jest wypowiedź albo czego naprawdę dotyczy wypowiedź, że kamień filozoficzny nie istnieje?

Tutaj, jak się okazuje, możliwych jest więcej niż jedna odpowiedź. Zacznijmy może od następującej. Wiemy, że nie istnieje kamień filozoficzny, a zatem nie może on być „nośnikiem” żadnych cech. Jednakże istnieje coś, co z domniemanym kamieniem filozoficznym jest silnie związane. Ludzie przecież mogą sobie kamień filozoficzny wyobrażać, myśleć „o nim”, pragnąć jego posiadania. Ogólnie rzecz biorąc, chcemy powiedzieć, że niezależnie od istnienia kamienia filozoficznego (oraz każdej innej fikcji) dysponujemy pojęciem kamienia filozoficznego. Pojęcie kamienia filozoficznego, podobnie jak np. pojęcie stołu, to pewien opis, pewien wzorzec (dokładniej należałoby powiedzieć, że pojęciem jest znaczenie czy też sens odpowiedniego terminu: terminu „kamień filozoficzny” lub terminu „stół”). Opis kamienia filozoficznego jest równie poprawnym opisem jak opis stołu czy przedmiotu każdego innego typu. Jedyna różnica między nimi polega na tym, że pojęciu stołu odpowiada coś w rzeczywistości: miano-

wicie konkretne stoły, natomiast pojęcie kamienia filozoficznego nie ma swojego rzeczywistego odpowiednika.

Możemy zatem zaproponować następujące rozwiązanie „paradoksu nieistnienia”. Zdania o nieistnieniu tylko z pozoru dotyczą pewnych „przedmiotów” (eteru, ciepłika, kamienia filozoficznego). W istocie jednak są to zdania o pewnych bytach językowych — pojęciach — i stwierdzają one pewną cechę tych pojęć, a mianowicie ich pustość. Terminem „pustość” oznacza się w terminologii logicznej własność wszystkich tych wyrażeń językowych, którym nic nie odpowiada w rzeczywistości. Zdanie „Nie istnieje kamień filozoficzny” należy więc odczytywać jako „Pojęcie «kamienia filozoficznego» jest puste”. Oczywiście, w tym drugim wypadku przypisujemy pewną cechę (pustość) istniejącemu przedmiotowi (pojęciu „kamienia filozoficznego”). Tyle tylko, że przedmiot ten jest obiektem językowym, a nie materialnym czy — szerzej — pozajęzykowym.

Tak zinterpretowane orzeczenie nieistnienia znalazłoby się w jednej grupie z innymi orzeczeniami, które można by nazwać „orzeczeniami liczności”. Otóż pojęcia językowe można klasyfikować ze względu na to, ile przedmiotów pod nie podpada. Mamy więc tak zwane pojęcia ogólne: pojęcie „człowieka”, pojęcie „pierwiastka chemicznego”. Pojęcie ogólne to takie, któremu odpowiada więcej niż jeden przedmiot. Pojęciami jednostkowymi z kolei nazwiemy te pojęcia, które odnoszą się do dokładnie jednego przedmiotu (np. „najwyższa góra świata”, „twórca *Pana Tadeusza*”). I wreszcie mamy wspomnianą wyżej klasę pojęć pustych, do której należy między innymi pojęcie „kamienia filozoficznego”, pojęcie „eteru” czy pojęcie „wilkołaka”. Przy okazji możemy zauważyć, że nie tylko twierdzenia o nieistnieniu dadzą się zinterpretować jako tezy dotyczące pojęć. W analogiczny sposób możemy zinterpretować pozytywne twierdzenia egzystencjalne. Wolno więc nam powiedzieć, że zdanie „Istnieją geny” znaczy tyle co „Pojęcie «genu» jest ogólne lub jednostkowe” lub w skrócie „Pojęcie «genu» jest niepuste (ma liczność co najmniej równą 1)”.

Uporaliśmy się zatem z paradoksem nieistnienia za cenę uznania, że zdania egzystencjalne są faktycznie zdaniami o pewnych obiektach językowych, a nie o przedmiotach. Takie zdania, które dotyczą języka, nazywa się często zdaniami „metajęzykowymi” (przedrostek „meta” znaczy „nad”, a więc metajęzyk to język, który znajduje się „nad” zwykłym językiem, który opisuje ten „normal-

ny" język). W codziennej praktyce językowej nie rozgraniczamy ostro wypowiedzi językowych (np. „Stół ma cztery nogi”) od zdań metajęzykowych (np. „Nazwa «stół» ma cztery litery”), lecz logicy zalecają, aby nie „mieszać” wypowiedzi tych dwóch typów, pod groźbą popadnięcia w pewne paradoksy. Jednakże wypowiedź metajęzykowa „Nazwa «stół» jest niepusta” różni się pod pewnym ważnym względem od wypowiedzi metajęzykowej „Nazwa «stół» ma cztery litery”. To ostatnie zdanie mianowicie dotyczy pewnej cechy wewnętrznej wyrażenia „stół” (liczby liter), podczas gdy pierwsze mówi coś na temat stosunku nazwy „stół” do rzeczywistości. Fakt, iż zaliczamy zdanie o niepustości pojęcia „stołu”, czy też zdanie o pustości pojęcia „kamienia filozoficznego”, do zdań metajęzykowych, nie powinien nam sugerować, że kwestia istnienia czy też nieistnienia to sprawa wyłącznie języka. Jest to raczej sprawa stosunku pewnych wyrażań językowych do faktów pozajęzykowych.

Być może drugie z możliwych rozwiązań naszego paradoksu pozwoli nam uwypuklić fakt, że problem istnienia (nieistnienia) jest jednak problemem wykraczającym poza właściwości samego języka. Otóż można sprawę postawić następująco. Mówiąc, że nie istnieje kamień filozoficzny, nie chcemy powiedzieć czegoś o nieistniejącym kamieniu filozoficznym, ale raczej o wszystkich istniejących przedmiotach — to mianowicie, że wśród nich nie ma kamienia filozoficznego. Dokładniej, zdanie „Nie istnieje kamień filozoficzny” da się przełożyć na wypowiedź „Żaden przedmiot nie jest (tożsamy z) kamieniem filozoficznym”. To ostatnie zdanie nie jest typowym zdaniem podmiotowo-orzecznikowym, w którym jakąś cechę orzeka się o pewnym jednostkowym obiekcie. Raczej ujmuje ono syntetycznie wszystkie obiekty, o każdym z nich orzekając, że nie jest kamieniem filozoficznym. Pełni ono więc rolę bardzo wygodnego skrótu dla ogromnej (a może nawet nieskończonej) liczby jednostkowych twierdzeń typu „*a* nie jest kamieniem filozoficznym”, gdzie „*a*” jest dowolną nazwą jednostkową.

Udało się nam oto wyrazić negatywne zdanie egzystencjalne w postaci zdania nie metajęzykowego, ale językowego, odnoszącego się nie do jednego, a do wszystkich przedmiotów. Ten ostatni fakt zresztą może być niepokojący, gdyż z pewnych względów mówienie o wszystkich w ogóle przedmiotach jest narażone na popadnięcie w sprzeczność (wrócimy do tej kwestii w rozdziale 5, poświęconym problemowi nieskończoności). Możemy jednak

spróbować takiego oto wybiegu. Kamień filozoficzny to z definicji substancja chemiczna, która zamienia metale w złoto. Zamiast więc mówić, że żaden przedmiot nie jest kamieniem filozoficznym, możemy powiedzieć, że żadna substancja chemiczna nie zamienia metali w złoto, a sens wypowiedzi pozostanie niezmieniony. Albo weźmy przykład hipotetycznej planety Wulkan, zdefiniowanej jako planeta znajdująca się bliżej Słońca niż Merkury. Zdanie odrzucające istnienie Wulkana sparafrazowalibyśmy w myśl proponowanej metody jako zdanie „Żadna planeta nie znajduje się bliżej Słońca niż Merkury”, które ewidentnie dotyczy nie wszystkich obiektów, ale bardzo ograniczonej ich grupy, a mianowicie wszystkich planet Układu Słonecznego.

Zwróćmy uwagę, że podobna parafraza będzie miała zastosowanie w przypadku pozytywnych zdań egzystencjalnych. Przeanalizujmy np. zdanie „Istnieją planety poza Układem Słonecznym” (potwierdzone nie tak dawno przez polskiego astronoma prof. Wolszczana). Zdanie to wolno przedstawić jako zaprzeczenie (negację) zdania „Nie istnieją planety poza Układem Słonecznym” czyli — po przeformułowaniu — zdania „Żadna planeta nie znajduje się poza Układem Słonecznym”. Ale negacja tego ostatniego zdania to po prostu twierdzenie, że niektóre planety znajdują się poza Układem Słonecznym. Znow więc mamy parafrazę, która nie podpada pod schemat podmiotowo-orzecznikowy, a raczej należy do grupy zdań, o których logicy powiedzieliby, że są tzw. zdaniami kwantyfikacji (zaczynają się od słów „niektóre”, „pewne” lub „wszystkie”, „żadne”, tzn. od terminów kwantyfikujących — w skrócie: kwantyfikatorów).

Nasze parafrazy, oprócz tego, że — jak się zdaje — rozwiązały problem nieistnienia, mają jeszcze inne ciekawe konsekwencje. Przede wszystkim dzięki nim udało nam się w ogóle wyeliminować słowo „istnieje” ze zdań egzystencjalnych i zastąpić je odpowiednimi wyrażeniami kwantyfikującymi. Pozbyliśmy się w ten sposób złudzenia, że orzekając istnienie o pewnym przedmiocie, przypisujemy mu pewną dodatkową cechę — cechę istnienia. Pytaniem, czy istnienie jest taką samą cechą jak inne cechy — barwa, ciężar, kształt — zajmowało się wielu filozofów. Na przykład Immanuel Kant odpowiadał na to pytanie negatywnie. Jego argumentacja, niestety, nie była zbyt przejrzysta. Kant posłużył się przykładem nieistniejących (tylko pomyślanych) talarów „znajdujących” się w jego kieszeni i zapytał, czym różnią się one

od talarów istniejących. Stwierdził następnie, że nie może podać żadnej cechy, którą różniłyby się talary istniejące od talarów nieistniejących. Może się to jednak wydawać dziwne. Intuicja podpowiada nam właśnie odwrotnie, że trudno sobie wyobrazić bardziej różniące się od siebie przedmioty niż talary istniejące i talary nieistniejące. Talary istniejące mają pewien ciężar, wypychają kieszeń, podczas gdy talary nieistniejące — nie. Talarami istniejącymi można zapłacić np. za obiad, a raczej nie radzilibyśmy nikomu próbować regulować rachunków talarami nieistniejącymi. Co więc chciał wyrazić Kant mówiąc, że kiedy w myśli „dodamy” domniemaną cechę istnienia do nieistniejących talarów, to w rezultacie talary nie ulegną żadnej zmianie?

Twierdzenie Kanta być może stanie się bardziej zrozumiałe, gdy z poziomu językowego przejdziemy na poziom metajęzykowy. Otóż zamiast pytać, czym różnią się talary istniejące w mojej kieszeni od talarów nieistniejących (a przecież skoro tych ostatnich po prostu nie ma, to czy w ogóle mogą „one” różnić się od czegokolwiek?), możemy zapytać, czym różni się opis talarów istniejących od opisu talarów nieistniejących. Na tak postawione pytanie można już udzielić odpowiedzi w duchu Kanta — niczym. Opis bowiem jest taki sam niezależnie od tego, czy coś pod niego podpada, czy też nie. Jeśli podaję charakterystykę talarów — ich barwę, kształt, wartość, a następnie stwierdzam ku mojemu rozczarowaniu, że nic, co by spełniało ten opis, nie znajduje się w mojej kieszeni, to przez to nie zmieniam niczego w moim wyjściowym opisie, ale stwierdzam tylko, że opis ten nie stosuje się do żadnego przedmiotu, że jest pusty. Lub jeszcze inaczej: wyobraźmy sobie, że uczony *A* formułuje pewną charakterystykę poszukiwanego przez siebie obiektu — niech to będzie wspomniana wcześniej hipotetyczna planeta Wulkan. Astronom *A* definiuje więc planetę Wulkan jako planetę, której orbita znajduje się wewnątrz orbity Merkurego. Załóżmy natomiast, że pewien astronom *B* definiuje Wulkana jako planetę **istniejącą**, której orbita znajduje się wewnątrz orbity Merkurego. Czy oba te opisy różnią się od siebie czymś istotnym? Otóż wydaje się dość jasne, że nie. Astronomowie *A* i *B* dokładnie w takich samych sytuacjach skłonni byłiby uznać, że odkryli obiekt podpadający pod ich odpowiednie opisy, jak również, że opisy te nie odnoszą się do niczego. Dodanie klauzuli „istniejąca” do opisu planety Wulkan nie sugeruje żadnej nowej charakterystyki, pomocnej (lub przeszkadzają-

cej) w próbach odkrycia nowego ciała niebieskiego. W takim więc sensie orzecznik „istnieje” jest zbędny, jeśli rozumiemy go jako przypisujący pewną cechę poszukiwanym przedmiotom (z kwestią tą zetkniemy się jeszcze w rozdziale 4).

Nie ma jednakże obawy, że eliminując wyrażenia „istnieje” czy „nie istnieje”, pozbawimy tym samym ontologię ważnego obszaru badań. Problem „co istnieje?” pozostaje nadal pełnoprawnym problemem filozoficznym czy też metanaukowym. Nie chodzi w nim jednak o to, które przedmioty mają cechę istnienia, a raczej o to, które opisy najogólniejszych kategorii ontycznych (pojęcia ontologiczne, jak „abstrakty”, „konkrety”) należy uznać za niepuste. Pamiętajmy, że pytanie o istnienie ma dobrze sprecyzowany sens jedynie w kontekście danego pojęcia (lub pojęć), o którego niepustości chcemy się przekonać (a szerzej, w kontekście pewnego aparatu pojęciowego, którym się posługujemy). Jeśli pytamy o istnienie ogólnie, bez specyfikacji, o jakie kategorie przedmiotów nam chodzi, to łatwo możemy uzyskać tyleż zaskakującą, co niewiele wnoszącą odpowiedź: „Istnieje wszystko”.

Zaraz, zaraz, czy nie zagalopowaliśmy się w tym ostatnim kroku? Wszystko istnieje — to chyba jaskrawy fałsz. Przecież całkiem niedawno rozważaliśmy przykłady obiektów, o których nieistnieniu przekonała nas nauka: eter, planeta Wulkan, kamień filozoficzny. Gdyby wszystko istniało, to i gdzieś musiałyby być wilkołaki i inne fikcje. Skąd więc pomysł z istnieniem wszystkiego?

Jednak sprawa nie jest taka prosta. Zmylił nas znowu język potoczny, platający nam często różne figle. Kiedy mówię „Wszystko istnieje”, to ze zdania tego wcale nie wynika, że istnieje np. eter, bo eteru po prostu nie ma i w związku z tym nie może należeć on do zakresu słowa „wszystko”. Ścisłe rzecz biorąc, nie powinniśmy w ogóle w odniesieniu do eteru, wilkołaków itd. używać słów „obiekt”, „przedmiot”, a nawet zaimków wskazujących „on”, „to”. Jedyne, co istnieje, to pewne opisy czy też pojęcia: pojęcie „eteru” czy „planety Wulkan”. Kiedy mówię o kamieniu filozoficznym „on” — a język potoczny nie wymyślił innego sposobu na mówienie o fikcjach — już jakbym przez to zakładał jakąś obiektywność nieistniejącego kamienia filozoficznego. Dlatego też wielu filozofów uznało, że „przedmioty nieistniejące” muszą jednak jakoś „być”, skoro możemy „o nich” wygłaszać pewne zdania.

Jednak taki wniosek jest nieuzasadniony. Wszystko, co chcielibyśmy powiedzieć „o” jakiejś fikcji, doskonale da się wyrazić w języku odnoszącym się do pojęć językowych oraz do innych przedmiotów istniejących.

Wróćmy jeszcze na moment do kontrowersyjnego zdania „Wszystko istnieje”. Jedyne w kontekście tego zdania skłonni jesteśmy uznać, że słowo „wszystko” obejmuje swoim zasięgiem także sferę niebytu — i stąd wrażenie jaskrawego fałszu. Ale weźmy inny przykład użycia tego samego słowa „wszystko” — np. tezę materializmu „Wszystko jest materialne”. Wyobraźmy sobie następnie, że toczy się dyskusja nad tym twierdzeniem i że przeciwnik materializmu wysuwa zarzut: a co z umysłami, które są przecież niematerialne? obrońca materializmu nie ma innego wyboru, jak tylko ripostować: umysły (niematerialne) nie istnieją, są tylko materialne mózgi. Ale co byśmy powiedzieli na to, gdyby jego oponent ze spokojem odparował: w porządku, umysły mogą nie istnieć, ale nadal (a nawet tym bardziej) są niematerialne, a więc twoja teza upada — nie wszystko jest materialne. Każdy chyba się zgodzi, że odpowiedź taka jest zwykłą sztuczką sofistyczną. Kiedy twierdzimy, że wszystko jest materialne, to chcemy przez to powiedzieć, że nie istnieje nic, co nie byłoby materialne. Żadne „nieistniejące umysły” nie mogą więc stanowić kontrprzykładu dla tezy materialistycznej — aby na serio ją odrzucić, należy wskazać argumenty za **istnieniem** umysłów czy innych przedmiotów niematerialnych. Podobnie jest w wypadku tezy „Wszystko istnieje” — odrzucić ją może tylko ktoś, kto jest w stanie uzasadnić, że istnieje coś, co ... nie istnieje. To ostatnie zdanie jest jednak sprzecznością logiczną. Zatem teza o istnieniu wszystkiego jest prawdziwa na mocy logiki — ale nic w tym dziwnego, skoro jej sens sprowadza się do banalnego twierdzenia, że istnieje to, co istnieje.

Jednym z wniosków, jakie nasuwają się w rezultacie naszych rozważań, jest konkluzja następująca. W języku (potocznym, naukowym) mamy do czynienia z bardzo wieloma wyrażeniami, które — mówiąc metaforycznie — są obciążone egzystencjalnie, czyli ich użycie (na serio) implikuje konieczność uznania jakichś tez egzystencjalnych. We współczesnym języku filozoficznym mówi się często, że takie wyrażenia pociągają za sobą pewne *zobowiązania ontologiczne*. Do wyrażen tych należą np. wyrażenia kwantyfikacji („pewne”, „niektóre”, „jakieś”, „wszystkie”, „żadne”),

a także zaimki („to”, „on” itd.). Jeśli więc chcemy dowiedzieć się, co ktoś uznaje za istniejące, to niekoniecznie musimy pytać go o to wprost. Wystarczy w tym celu przekonać się, jakie twierdzenia zawierające owe zobowiązujące ontologicznie wyrażenia jest gotów on uznać „na serio”. Przy czym sprawa o tyle nie jest banalna, że czasem trudno się zorientować, które z uznawanych przez nas zdań uznajemy „na serio”. Weźmy może taki oto przykład. Każdy, kto czytał opowiadania Artura Conan Doyle’a o słynnym detektywie Sherlocku Holmesie, uzna prawdopodobnie zdanie „Pewien londyński detektyw pokonał geniusza zbrodni profesora Moriarty’ego”. Z tego można by więc wyprowadzić wniosek, że osoba ta uznaje istnienie Sherlocka Holmesa (a przy okazji także i prof. Moriarty’ego). Jednakże posłużyliśmy się tutaj językiem fikcji literackiej, którego raczej nikt nie jest skłonny brać na serio i np. badać kronik kryminalnych Londynu w poszukiwaniu śladów działalności legendarnego detektywa. Jeśli mamy obawy, że wypowiedzi takie, jak powyższa, mogą zmylić niezorientowanego odbiorcę, opatrujemy je najczęściej klauzulą typu „w opowiadaniu Conan Doyle’a napisane jest, że ...” lub podobnie.

Przykładem języka, który raczej zawiera wyłącznie wypowiedzi „na serio” jest język nauki. Dlatego też nasza metoda badania „zobowiązań ontologicznych” języka doskonale nadaje się do analizy, jakie przedmioty musi uznawać za istniejące dana teoria naukowa. Badanie zobowiązań ontologicznych teorii naukowych stanowi ważną część ontologii naukowej, a rozważania takie jak obecne pomagają w dostarczeniu ontologii narzędzi do przeprowadzania owych badań. W dalszych częściach książki znajdziemy jeszcze sporo konkretnych przykładów zastosowania metody naszkicowanej powyżej w kontekście różnych teorii naukowych. W każdym jednak razie jednego możemy być pewni: żadna teoria naukowa nie powinna nas „zobowiązać” do istnienia niebytów, których po prostu nie ma.

Dodatek

Problem istnienia wygodnie jest rozważać w języku sformalizowanym, którego zarysy zostaną przedstawione w niniejszym dodatku. Język ten to tzw. język rachunku predykatów pierwszego rzędu. Umożliwia on precyzyjne formułowanie zdań z języka naturalnego, pozbawiając je niejednokrotnie wieloznaczności składniowej i semantycznej. Elementarnymi „cegiełkami” tego sfor-

malizowanego języka są wyrażenia należące do dwóch kategorii, a mianowicie nazwy własne (symbolizowane przez małe litery $a, b, c \dots$) oraz tzw. predykaty (z łac. *praedicatum* — orzeczenie, oznaczane dużymi literami $P, Q, R \dots$). Funkcją każdej nazwy własnej jest wyróżnianie dokładnie jednego przedmiotu — np. nazwa „Warszawa” wyróżnia dokładnie jedno miasto polskie, a nazwa „twórca *Pana Tadeusza*” jednego człowieka: Adama Mickiewicza. Rolą natomiast predykatów jest tworzenie zdań w połączeniu z odpowiednią liczbą nazw własnych. Predykaty, zdolne utworzyć zdania z jedną nazwą, określa się mianem jednoargumentowych (np. wyrażenia „jest miastem w Polsce”, „jest poetą”). Predykaty dwuargumentowe z kolei łączą w zdanie dwie nazwy (jak np. wyrażenia „jest starszy od” czy „lubi”). Wyróżnioną rolę w logice predykatów pełni dwuargumentowy predykat „jest tożsamy z”, który oznaczany jest nie dużą literą, a matematycznym symbolem równości „=”. Istnieją również predykaty trój- i więcej argumentowe, choć ich zastosowanie w języku potocznym jest dość ograniczone.

Podstawowe zdania naszego języka formalnego (zwane czasami „zdaniami atomowymi”) przyjmują postać $P(a), Q(a, b), a = b, R(a, b, c)$, gdzie P, Q, R to predykaty odpowiednio 1-, 2- i 3-argumentowe. Odpowiadające tym symbolom zdania języka naturalnego, to np. „Adam Mickiewicz jest poetą”, „Jan jest starszy od Piotra”, „4 jest tożsamy z 2²” czy „Radom leży między Warszawą a Krakowem”. W logice wprowadza się jednak również formuły, które nie mają bezpośrednich odpowiedników w języku naturalnym. Są to tzw. funkcje zdaniowe, w których w miejscu nazwy pojawia się zmienna: np. „ x jest poetą” lub „ x jest starszy od y ”. Funkcja zdaniowa nie jest zdaniem, gdyż nie przysługuje jej (na ogół) prawdziwość ani fałszywość. Funkcję zdaniową można zamienić na zdanie, podstawiając za zmienną jakąś nazwę. Można jednak z funkcji utworzyć zdania nieco innego rodzaju. Na przykład weźmy pod uwagę funkcję „ x jest poetą”. Możemy chcieć powiedzieć, że funkcja ta niekiedy przechodzi w zdania prawdziwe (np. kiedy za „ x ” podstawimy nazwę „Adam Mickiewicz” lub „Zbigniew Herbert”). Myśl tę wyrazimy symbolicznie w zdaniu $\forall x (x \text{ jest poetą})$, co czytamy jako „Jest takie x , że x jest poetą” lub — *nomen omen* — „Istnieje takie x , że x jest poetą”. Symbol „ \forall ”, którym poprzedziliśmy formę zdaniową, nazywamy *małym kwantyfikatorem*.

Inna możliwość utworzenia z funkcji zdaniowej zdania prawdziwego lub fałszywego polega na poprzedzeniu jej wyrażeniem „Dla każdego x ”, co symbolicznie oznaczamy jako „ $\forall x P(x)$ ” Sens tego zdania jest taki, że będzie ono prawdziwe, jeżeli o wszystkich przedmiotach z jakiegoś wcześniej ustalonego zbioru (zwanego *dziedziną*), możemy prawdziwie powiedzieć, że mają cechę P . Na przykład, jeżeli dziedziną będzie zbiór ludzi, to prawdziwe w niej będzie zdanie $\forall x (x \text{ jest kobietą lub } x \text{ jest mężczyzną})$. Symbol „ \forall ” nazywamy *dużym kwantyfikatorem*. Dzięki kwantyfikatorom możliwe staje się wyrażenie wielu zdań z języka naturalnego, które nie podpadają pod zwykły schemat podmiotowo-orzecznikowy. Przykładowe zdanie „Każda molekula składa się z atomów” może być przedstawione jako „ $\forall x (\text{Jeżeli } x \text{ jest molekulą, to } x \text{ składa się z atomów})$ ” lub już zupełnie formalnie „ $\forall x [P(x) \rightarrow Q(x)]$ ” gdzie P to predykat „jest molekulą”, Q — „składa się z atomów”, a symbol „ \rightarrow ” oznacza spójnik „jeżeli, to”, czyli implikację. Podobnie zdanie „Niektóre zwierzęta są bezkręgowcami” będzie reprezentowane przez formułę „ $\exists x [R(x) \wedge S(x)]$ ” gdzie R to predykat „jest zwierzęciem”, S — „jest bezkręgowcem”, a symbol „ \wedge ” oznacza spójnik „i” czyli koniunkcję.

Jak teraz w takim języku symbolicznym wyrazić zdania egzystencjalne — pozytywne oraz negatywne? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że zdania takie, jak „Istnieje Giewont” czy „Nie istnieje kamień filozoficzny” powinny przybrać formę odpowiednio $E(a)$ i $\sim E(b)$, gdzie E jest predykatem „istnieje”, a i b są nazwami „Giewont” i „kamień filozoficzny”, a symbol \sim reprezentuje wyrażenie „nieprawda, że” (negację). Jednak takie rozwiązanie ma niedobre konsekwencje. Ponieważ nazwy języka sformalizowanego z założenia muszą oznaczać dokładnie jeden przedmiot, prawdziwość zdania $P(a)$ pociąga za sobą to, że pewien przedmiot musi spełniać formę $P(x)$ — mianowicie przedmiot oznaczany nazwą „ a ”. Skrótowno wyraża się tę zasadę w formie tzw. prawa generalizacji egzystencjalnej:

$$P(a) \rightarrow \forall x P(x).$$

Jeżeli teraz zastosujemy powyższe prawo do sformułowanych przez nas wersji zdań egzystencjalnych, to będziemy musieli uznać odpowiednie generalizacje egzystencjalne:

$$\forall x E(x) \text{ oraz } \forall x \sim E(x).$$

Pierwsza formuła nie jest specjalnie kłopotliwa, gdyż głosi, że jest coś, co istnieje, czyli tezę raczej banalnie prawdziwą. Znacznie gorzej jednak wygląda sprawa zdania drugiego, stwierdza ono bowiem, że jest coś, co nie istnieje. Aby uniknąć tej konsekwencji, trzeba znaleźć inną formalną interpretację zdań egzystencjalnych oraz nazw pustych, takich jak „kamień filozoficzny”. Na podstawie tego, co zostało powiedziane wcześniej, nasuwa się następująca możliwość. Jeżeli przez P oznaczymy predykat „jest substancją chemiczną, zamieniającą metale w złoto”, to zdanie o nieistnieniu kamienia filozoficznego można przedstawić jako:

$$\sim \forall x P(x).$$

Należy wtedy pamiętać, że nazwy „kamień filozoficzny” nie można traktować jako nazwy własnej, tylko jako skrót dla pewnego predykatu. Ogólnie, zdania egzystencjalne da się wyrazić przy pomocy małego kwantyfikatora (z tego powodu zwanego również „egzystencjalnym”), bez potrzeby wprowadzania predykatu „istniejący”. Zdanie „Istnieje Giewont” można zinterpretować w postaci

$$\exists x (x = a),$$

co czytamy jako „Pewien przedmiot jest tożsamy z (jedynym) Giewontem”, lub też w postaci

$$\forall x P(x),$$

gdzie P jest predykatem „jest Giewontem”.

Pierwsze z powyższych zdań jest prawdziwe na mocy samej logiki (jest to tzw. tautologia logiczna). Stanowi to odzwierciedlenie faktu, że nazwą własną „a” nie może być wyrażenie, które nie odnosi się do niczego (np. „kamień filozoficzny”). Tautologiczność tego zdania zgadza się dobrze z odczuciami językowymi — mówiliśmy o tym na początku artykułu — zgodnie z którymi zdania typu „To krzesło istnieje” są „banalne” i niczego nie wnoszą do naszej wiedzy. Natomiast jeżeli wprowadzamy do nauki pewne pojęcie, o którym nie wiemy jeszcze, czy coś mu odpowiada w rzeczywistości, to powinniśmy raczej stosować drugą interpretację, czyli potraktować to pojęcie jako predykat. Logicznie bowiem dopuszczalna jest fałszywość zdania $\forall x P(x)$. Tym bardziej jako predykat musimy zinterpretować wyrażenia, o których już wiemy *na pewno*, że do niczego się nie odnoszą.

Na koniec pokażmy, skąd bierze się „dziwna” teza, że wszystko istnieje. Zapisać ją można w pierwszym kroku jako:

$$\wedge x (x \text{ istnieje}).$$

Zgodnie jednak z naszą wcześniejszą interpretacją, x istnieje znaczy tyle, co $\forall y (y = x)$ (użycie pod kwantyfikatorem zmiennej y zamiast x nie ma znaczenia). Podstawiając tę formułę otrzymamy:

$$\wedge x \forall y (x = y).$$

Ale zdanie to głosi, że każdy przedmiot jest tożsamy z jakimś przedmiotem. Jeśli uświadomimy sobie, że każdy przedmiot jest oczywiście tożsamy sam ze sobą, to łatwo stwierdzimy, że musi to być tautologia logiczna.

Literatura zalecana

Klasyką pozycją dotyczącą problemu istnienia, nieistnienia i zobowiązań ontologicznych, jest zwoleńczo swobodnie napisany artykuł:

W. Quine, „O tym, co istnieje”, w: *Z punktu widzenia logiki*, PWN, Warszawa 1969.

Problem niebytu w kontekście klasycznego tekstu Platona, ale ujęty przy pomocy współczesnych metod logiki, rozważany jest w artykule:

M. Przełęcki, „O tym, czego nie ma”, *Studia Filozoficzne*, 10 (1979).

Jednym z filozofów, który uważał, że istnienie jest własnością drugiego rzędu (orzekaną o pojęciach), był B. Russell. Warto zajrzeć do jego tekstu:

B. Russell, „Denotowanie”, w: J. Pelc (red.) *Logika i język*, PWN, Warszawa 1967.

Zwolennikiem koncepcji „przedmiotów nieistniejących” jest J. J. Jadacki. Jego artykuł jest polemiką ze stanowiskiem M. Przełęckiego:

J. J. Jadacki, „*Spiritus metaphysicae in corpore logicorum*”, czyli o starej zagadce niebytu”, *Studia Filozoficzne*, 9 (1980).

Interesującą metodę uporania się z notorycznym problemem „przedmiotów nieistniejących” zaproponował K. Ajdukiewicz w swojej koncepcji języków intencjonalnych:

K. Ajdukiewicz, „W sprawie pojęcia istnienia”, w: *Język i poznanie*, t. II, PWN, Warszawa 1985.